Nr. 25. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 14. Grudnia 1849.*

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

Będąc w Serbskiéj kwarantanie, zastałem młodego kupca z Macedonii, który doskonale mówił po Serbsku, Grecku i Turecku. Umiał téż na pamięć wszystkie modlitwy, odśpiewywane lub odmawiane przez hodżów, bo się pomiędzy Turkami wychował. Chcąc nas zabawiać, wyprawialiśmy rozmaite krotochwile; np. gdy nadeszła godzina obwołania modlitwy Tureckiéj, Macedończyk, wyszedłszy z chałupy, wykrzykiwał jak hodża. Przybyli téż do kwarantany Turcy Bośniaccy, między nimi znajdował się hodża. Nasz tedy Macedończyk i Turecki hodża razem obwoływali czas modlitwy. Zdarzyło się, że przysłano do kwarantany jakieś pismo Tureckie, którego nikt przeczytać nie mógł; dali je hodży Tureckiemu; biedak się nad niém napocił nie pomału, ale go nie mógł przeczytać. Mówił, że on dobrze nie umie czytać, że zaś w drugiéj chałupie jest lepszy hodża, że poznał po jego głosie, iż musi być mędrszym od niego, niechże jemu tedy pismo oddadzą, może on je przeczyta. Szukają więc u nas hodży; tu się dopiero Turcy dowiedzieli, że ów Macedończyk nie jest hodżą. Strasznie się o to rozindyczyli. Gdyby się to stało było w Bośnie, nożem byliby go łechtali po gardle.

Chrześcianie nie tylko nienawidzą Turków, ale i pomiędzy samymi chrześcianami smutne zachodzą nieporozumienia, nieustanne swary. Bo wyznawcy kościoła rzymskiego spierają się z wyznawcami cerkwi Greckiéj. Turek chrześcianina nazywa *Włachem*; a Bośniak-Katolik przezywa Bośniaka-Greka *Szokaczem;* ten zaś owego *Szyjakiem.*

Turcy wedle swego zakonu bywają bardzo pobożni: niktby się nie poważył naruszyć przepisów religijnych, czyli właściwie zewnętrznych ceremonij religijnych, jako to są: post, modlitwy, *sewab*, *abdes* i zwyczajne umywania; a skoro wypełnił wszystko, co mu przepisano, wtedy radośnie mu się zrobi na sercu, i zda mu się jakoby na nowo się urodził. Turcy bardzo się pysznią, mówiąc, że im drogi Alah łaskę wyświadczył w tém, iż się w czystéj wierze muhametańskiéj urodzili. Okropnie się złoszczą na każdego, który ich czystéj wiary poznawać niechce. — Wielkiéj wagi jest u Turka przysięga, kiedy się zaklnie: „Niech będę Włachem,“ albo w obec chrześcian: „Niech się żegnam, jako i tamten się żegna!“ — Ja sam im nieraz posłużyłem za *utep*, będąc jedynym między nimi chrześcianinem. Przysięga ich, która się odnosi do przyszłości, rzadko bywa dotrzymaną, skoro złamanie jéj okazuje się być korzystném dla nich; gdyż łatwo im powiedzieć: „Omylilismy się, bośmy nie wiedzieli, że to Bóg inaczéj uczy.“ Rzeczywiście zaś, bardziéj można się spuścić na przysięgę, która się tyczy przeszłości, gdyż wtedy nie mogą się składać wymówką, że niedotrzymanie nie jest gréchem.

Prosty lud bardzo posłuszny rozkazom swych panów; bo nie tylko rozkazy, ale i każde życzenie swego pana rad wypełnia, chociażby tu szło o coś najnikczemniejszego i najbezbożniejszego, a lud jeno wtedy jest wesół, kiedy panu swemu może dogodzić. Bo hodża uczy z ko-

ranu, żeby się lud nawet najdrobniejszéj woli pana nie poważył opierać. Opowiadają, że, kiedy car (sułtan, padysza) w Carogrodzie zabił kilka tysięcy jańczarów (1), a ferman (rozkaz piśmienny) porozsyłał po całém cesarstwie, iż wolno zabić każdego jańczara, gdziekolwiek którego zdybiesz: Turcy ledwo się doczekawszy fermanu, zamordowali jańczarów, gdzie ich spotkali. W Sarajewie wtedy kilkaset osób zginęło, Turków i jańczarów. W Biogradzie wówczas był tylko jeden jańczar; Turcy wypłoszywszy go z domu, gonili za nim po całém mieście. Jańczar z dobytym nożem w ręce przybiegł do bramy carogrodzkiéj (Stambuł kapia), zastał ją zamkniętą; pospieszył ku bramie widyńskiéj, i tam go Turcy zastrzelili. — A i mniejsi panowie, skoro wolę swą ludowi objawią, w okamgnieniu ją lud wykona. Powie n. p. basza, albo kady, że ten lub ów człowiek zasługuje na to, by zeszedł ze świata; już téż mu głowę jego przyniosą.

Turcy są bardzo łatwowierni i miłosierni, kiedy ich się nie drażni; trzeba im jeno tęgo schlebiać i oddawać im uszanowanie Tureckim obyczajem. Czém więcéj ich wychwalasz, tém dumniejszymi się staną, i tém bardziéj się umiłują; nareście wcale nie mogą pojąć, żeby to tak nie było istotnie jak w nich wmawiasz. Ztémwszystkiém możesz ich wodzić za nos, jak ci się podoba; jeno pamiętaj zawdy, byś im czci należnéj nie uchybił. — Nad nieszczęśliwym człowiekiem, jakiéjkolwiek on jest wiary, litują się: lecz nie myśl, że to jest uczynkiem ludzkości; bo oni okazują się miłosiernymi jeno dla tego, że są zadowoleni z takiéj sposobności uczynienia *sewapu*. — Kiedy się zaś — uchowaj Boże! — na kogo rozzłoszczą, wtedy ich nic nie udobrucha, byle nie skon przeciwnika.

Martwią się ciągle tém, że wojny nie ma, że się nie potykają bądź z Włachem, — bądź z Kaurinem. — Niczém się w ogóle nie zatrudniają; kilku jeno rzemieślniczy i handluje, szukając zysku. Resztę Turków jeno gębę rozdziawia, i żali się: „Co to za życie, kiedy wojny niéma.“

Turcy bardzo są zabobonni. Wierzą nie tylko, że nieboszczyk w grobie się rucha i mruczy, ale przeświadczeni są o tém, że gdyby go wprzódy nie związali i ust bawełną nie zatkali, toby zmarły wyskoczył z grobu, a żyw do domu wrócił.

Wszystko uważają za prawdę, cokolwiek im opowiesz o czarownicach (wieszticach), wilkołakach, upiorach, widmach (2), djabłach, jak się to ludzie snem morzeni przenoszą z jednego miejsca na drugie......

Rozmowy Turków są bardzo sprosne, bezwstydne, obrażające każde ucho delikatne; o nich się nie rozpiszę, broń Boże...... Takim to przeklęstwem, w Bośnie (gdziemkolwiek był) wszystek lud jest skażony. — Podobnymi rozmowy bawią się Turcy, w nich znajdują roskosz, tam mieści się cała ich znajomość świata i ludzi. W tém naśladują ich nawet już małe dzieci, które słysząc, jak się poważni ich ojcowie bawią, zaczynają iść w ich ślady. Naprożno niektórzy chrześciańscy starcy usiłują młodzież odwieść od takowych Tureckich rozmów, przedstawiając im, że to przestąpienie przykazań Bożych, i obraza rozumu ludzkiego; ale usiłowania ich są bezskuteczne, bo młódź chrześciańska prawie już tak zepsuta jak Turecka. A jeżeli to tak potrwa jeszcze czas jaki, po rozmowie nie będzie można odróżnić Turczyna od Chrześcianina.

Turcy są bardzo łakomi i chciwi; wszelkim sposobem silą się na nagromadzenie bogactw, czy to za pomocą czynów walecznych, czyli rozbójniczych, lub nareście podejściem, kiedy ich kto na gorącym uczynku zdybał. Dlatego często jeden drugiego sam na sam upatrzywszy, zamorduje, weźmie mu pieniędze, wsypie je do swéj kiesy, a nią się opasze. Tych pieniędzy nie ruszy, a jeno z tego się cieszy, że je nosi w kiesie; aż drugi ktoś zwietrzywszy u niego grosze, z nim postąpi jako on z właścicielem zrabowanych pieniądzy. Takto ono złoto z kiesy przechodzi do kiesy, a nikt go nie użyje, dopóki się nie dostanie w ręce jakiegoś agi lub kupca. Podobnie czynią Derwisze; bo Derwiszowi wolno zabijać chrześcian; Derwisz go téż zabije, jeżeli myśli, że mu poradzi. Dlatego téż kupcy wystrzegają się Derwiszów, mianowicie, kiedy jadąc samopas, zdaleka obaczy takie straszydło. Derwisz zaś widząc, że chrześcianina nie zmoże, po Arabsku go przeklnie. Derwisze są cery śniadéj, rodem z Arabii, mało który umie po Bośniacku. Uzbrojeni są w długą dzidę. Stanowią oni pewien rodzaj mnichów muhamedańskich; stałego siedliska ani klasztoru nie mają; lecz po całéj Muhamedańszczyźnie każdy Derwisz na własną rękę się włóczy. Niektórzy tak są obszarpani, aż zgroza patrzeć na nich; inni starannie ubrani; wielu konno jeżdżą. Im zgrabniéj Derwisz umie oszukiwać i zabijać, tém lepiéj się ma. Derwisza zaś nikt nie śmie zabić, a chrześcianin przezeń napadnięty, tylko bronić się może. Jednakże jakiś Baniałuczanin (z miasta Baniałuki, nad rz. Wrbaszem, stolicy Horwatska Tu-

(1) Jańczar — *jeni-czer*, t. j. nowe wojsko, składało się z samych poturczonych Słowian południowych, których Turcy za młodu zabierali na wychowanie wojskowe.

(2) *Widowiny* są to ludzie, co się ciągle biją. Takimi byli n. p. despota Wuk Jajczanin i aga Dżerzelez. Wuk spalił raz Sarajewo; późniéj go zabił Dżerzelez.

reckiego) pozwolił sobie sprzątnąć Derwisza. Tenże go pchnął dzidą, ale żelazo uwiązło w grubym pasie Horwata. Baniałuczanin dobył pistoletu, palnie i Derwisza trupem położył. Zabrawszy mu 300 dukatów znalezionych w jego kiesie, martwe ciało wrzucił w pobliską wodę i konia jego puścił w pole.

Ubiór Turecki całkiem ma krój narodowy. Suknie ich koloru czerwonego, są bardzo drogie, bo też szerokie, złotem wyszywane i rozmaitémi sznurkami ozdobione. Piękne suknie, piękna broń, i piękna lulka, to sława Turecka. Ale po całym tym pięknym ubiorze przechadzają się roje wszy.

Turczyn wszy nie zabija, bo toby był *jazuk* (grzéch): przecię to są same duszę zmarłych ludzi, które za życia nabroiły złego; za co drogi Alah po śmierci przetworzył je we wsze. Powiadałem im, że u nas wszy niéma, a tu wszyscy na mnie się obryknąwszy, krzyczeli: „Łżesz psie! bo gdzie ludzie są, tam też są wsze!" — Zobaczy Turczyn wesz na sukni, palcem ją strąci na ziemię, a biedna wesz męczyć się musi, aż znów w górę wylezie. — Ja się tego przeklętego towarzystwa dopiero w kwarantannie Serbskiéj pozbyłem. — Chrześcianie, nawet kupcy, nosić muszą ubiór czarny kroju Tureckiego, na głowie *szubarę* (czarną czapkę skórzaną); po miastach chrześcianom przy broni chodzić nie wolno, jeno w podróży broń nosić może.

Ze mnie się Turcy naśmiewali, gdym przyszedł do Sarajewa, że mam tak długie nogi jak bocian, i że się one tak rozchodzą jako „dwa direka" (3). Mówili: „Masz wprawdzie szaty z pięknego sukna, ale tymto krojem Europejskim są zepsute. Chociaż wszyscy agowie i spahie mają Francuski ubior od parady, jednakże odzienie twoje śmieszném nam się wydaje. Zrzuć ze siebie tego djabła, mybyśmy takiego ubioru nie wdziewali, gdyby nie czasem rozkazano; ciebie zaś nikt nie zmusza do noszęnia."

Zony Tureckie, idąc do dżamii, ubierają się w jakieś długie suknie; na głowę włożą *szamię* (chustkę) podobną do wielkiego obrusa, twarz zakrywającą. Nad oczy zarzucą tę chustkę, jakoby jakiś daszek; z pod niéj daleko widzieć nie mogą, jeżeli głowę trzymają w zwyczajném położeniu. Dlatego zwykle głowę w tył zarzucają. — Kobieta idąca po wodę, lub do sąsiedztwa, nie ma szamii, lecz jeno *dimije* (spodnie) i *szkurtelkę* (jupkę) i głowę okrywa małą szamią, któréj poły trzyma między zębami. Kiedy jest błoto na dworze, kobiety biorą na bose nogi trepki (naluhny). Dziewka, mająca jeszcze starszą siostrę niezamężną, twarzy niezakrywa. Ze mnie Tureckie dziewki nakpiwały się, mówiąc: *Eno Szwaba! Eno Szwaba! gledaj kakwi je, basz je onaki kao lelek* (patrzcie Szwaba! patrzcie Szwaba! nie jest on podobien do bociana?). A druga rzekła: *Gledaj seko, gledaj seko Kaurina! waj bi li ga uzela s onima rozpiljenima nogama.* (Patrz ino siostro chrześcianina? wzięłabyś ty go z témi rozszczépionémi nogami). — Pierwsza odpowiedziała: *Walaha! da bi bio kakaw sendzilia, ja bi ga bezbela uzela.* (Gdyby był bogaty, poszłabym za niego). Na to wołały inne: *Ali je Włach, more!* (Ale to jest Włach, kochanko!) Ona zaś odparła: *Eh niszta za to, poturczio bi se on!* (Ej, to nic nie znaczy, onby się poturczył). — Ja zaś udawałem, jakobym tego wszystkiego nie rozumiał, bo gdyby Włach przemówił do Tureckiéj dziewki, dostałby on po *tabanie*, t. j. po stopie.

Zony i dziewki chrześciańskie także noszą spodnie, na głowie czarną czapeczkę, obwiniętą małą (szamicą) chustką, i na około téj chustki włosy układają. Dziewki chustki nie zarzucą na czapeczkę, mając włosy spięte za czapeczką, albo w lotach spuszczone.

Turcy chodząc po mieście, głowę schylają ku ziemi; stąpają széroko, bo im zawadzają buchate spodnie, które się zowią *czakszyrami*, a jeśli są nadzwyczaj szérokie, *szalwarami*; długie są na dwa łokcie. Końce nogawic wiszą aż do ziemi. Kiedy jest błotno, w ręku je trzymają. Ja, chodząc z Turkami po mieście, domom chciałem się przypatrywać, dlatego nigdy głowy nie spuszczałem, jeno patrzałem do góry. Za to Turcy ofukali mnie, krzycząc: „Czemu ty podnosisz głowę jak *kera* (pies), i oglądasz się jakobyś ścierwa szukał? Nie możesz ty chodzić z głową schyloną, jak przystoi na człowieka?" — Inni przymawiali mi, że jest to wielka obraza dla tego, którego domowi się przypatruje; bo ludzie wnet rzekną, że człowiek ich żony wygląda; a jeśli gospodarz ciebie spostrzeże, to cię zabije.

Turcy nieustannie lulki palą, tylko w obec starszyzny nie wolno podwładnemu palić; mianowicie przez plac (megdan) pomieszkania baszowego, nikt ani konno przejeżdżać, ani przechodząc, lulki w ręku trzymać się nie poważy, ale już z daleka zleźć z konia powinien, wieźć go za sobą, i lulkę jakoś schować. — Stanie-li ktoś przed baszą, a ma zegarek przy sobie, ukryć musi łańcuszek, lub sznurek, aby basza się nie dowiedział, że on ma zegarek, boby mu basza natychmiast kazał wyliczyć batożki na stopy; sam zaś basza w każdéj kieszeni nosi zegarek. Deszczochronu (ombrela), oprócz baszy, nikt nosić nie śmie.

Jedzie-li Turczyn przez pole, żaden chrze-

(3) *Direk*, jestto kloc lub słup, stojący na klepisku; do niego przywiązują konie, które obiegając na około, zboże tratują. Takim sposobem w tych południowych krajach, jako i wszędzie, gdzie gospodarstwo stoi na niskim stopniu, postępują sobie.

ścianin nieśmie go spotkać, lecz zdala spostrzegłszy Turka, chrześcianin z drogi zboczyć musi. Jedzie-li chrześcianin konno, zsiąść musi z konia i zwieźć go w bok. Wedle Tureckiego zwyczaju uniżoność ta znaczy to samo, co u nas czapkowanie przełożonemu lub panu; u nas choć tam ktoś czapki nie zdejmie przed przełożonym, tenże go za to zapewne nie zabije; ale Turek kiedy się nie opodal spotka z chrześcianinem, jużci noża dobywa zza pasa. Kiedym z baszą jechał do Trawnika, wtedy śnieżno było tak, że cała droga śniegiem była zasypana. Po wielu miejscach spostrzegliśmy *kiridżów*, t. j. jezdzców najemnych; konie były ciężko objuczone. Biedni ludzie, nie wiedząc, kędy pognać konie, zostawiwszy je z towarem na drodze, sami wbiegli do pobliskiego lasu. Turcy rozjuszeni, iż konie chrześciańskie stoją na drodze, zeskoczą z szkap, pędzą konie kiridżyńskie w śnieg, aby sobie otworzyć drogę. Potém widzieliśmy zdala, jak się biedni kiridżowie namęczyli, by konie rozbiegłe pospędzać na drogę. Jednego razu spotkaliśmy kiridżów w stromém, spadzistém miejscu; Turcy znów konie spędzili z drogi, a biedne szkapy z ciężkim ładunkiem z drogi się zesuwając, na dół się spuszczały, póki nie uwięzły w śniegu.

Turcy zabierając się do jedzenia, w środku pokoju postawią stół (sofra), usiądą na około, nogi złożywszy na krzyż. Przyniosą polewkę (czorba); stołownicy z za pasa wyciągną łyżki (kaszyki), a kto łyżki nie ma za pasem, to mu ją dadzą. Zjadłszy polewkę, łyżki schowają za pas, a wszystkie inne potrawy palcami biorą. Dadzą-li coś tłustego: każdy musi sobie ułamać po kawałku chleba, a tak z miedzianego talérza (sahan) chlebem wyjmuje sobie trochę tłustego. Chleba nożem nie krają, boby to był *jazuk*, t. j. grzéch. Mięso rękami rozszarpują; najstarszy z jedzących najpierw, a najmłodszy na ostatek po kawałku urwie. Pozostanie na dnie talérza sos czyli *czorba*; przód starszym go podają, a jeżeli ci niechcą, młodsi go wypiją. Jeżeli zaś dużo jest czorby, to z kolei, zacząwszy od najstarszego, kosztują go. Ponieważ u stołu noży nie używają, przeto prości ludzie kości ogryzają, a panowie paznokciami ładnie kości poobierawszy, rzucą je pod stół. Na zakończenie obiadu obnoszą *jagurt*, t. j. kwaśne mléko. Przed obiadem ręce, a po jedzeniu ręce i gębę sobie umyją.

Nieznośnie było dla mnie siedzieć za stołem, bo mi nogi ścierpły; bo nie mógłem siadywać po Turecku, nogi złożywszy na krzyż. Dlatego nie raz Turcy mnie ofukali, krzycząc: „Musisz się tego wyuczyć, jako człowiekowi przystoi; chociażeś się urodził między Szwabami, ale kiedyś tu przyszedł między ludzi, toś się powinien uczyć przystojności, by się świat z ciebie nie wyśmiewał. A kiedyto ty zapomnisz twego psiego sposobu siedzenia! (t. j. po Europejsku).“ — Drudzy dodawali: „A poturcz się moje dziecko (more) poturcz się! Bóg ci da swobodę (salamet); na tobie samo złoto i szkarłat błyszczeć będzie; a dusza twa przyjdzie do raju; jeśli się zaś nie poturczysz, nieszczęśliwyś! wiecznie goreć będziesz w piekle, jako w tymtu oto piecu (furunie).“ — Niektórzy mię się pytali: „Czemuż wasz pop chrzcąc dziecko po trzy razy ku niemu się schyla?“ — „Ja niewiem,“ odrzekłem; „nie słyszałem, dla czego to czyni.“ — Odpowiedzieli: „Kiedy ty niewiesz, powiemy ci to my, słuchajże więc: wasz pop, kiedy chrzci dziecko, schyla się ku niemu i rzecze mu: „Poturcz się moje dziecko! poturcz się moje dziecko! poturcz się moje dziecko! abyś mi na tamtym świecie zarzutów nie czyniło!“ Wy zaś myślicie, iż pop mu Bóg wie jakie błogosławieństwo daje.“

(Dokończenie nastąpi.)

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

J. C. van Rijneweld (Math. Mag. et Phil. natur. Doctor ridder der Militaire Willemsorde 4te Klasse 1te Leit de Rejdersde Artil. rc.) De omwenteling in Polen of schels der voornamste Poolsche Staats en Krijgs-Gebesertnissen gedurende de Jaren 1830 en 1831 tot de Geschiedenis van enzen tijd. Breda, 1836, 8vo., 418 str., (*g*) z kartą Polski i planami bitew. Poświęcone: Aaan het Keizerijk en Konin klijek Russische Leger en de Russischen Wapenroem worde dese schets, nit innig gevoel van hooge bewordering, opgedlagen door den Schrijver. (Cesarsko-Królewsko-Rossyjskiéj armii i wojennéj sławie Rossyjskiéj w hołdzie uwielbienia poświęca autor.) Autor wspomniony, mowiąc o nocy 29. Listopada, po krótce opowiada zmianę dowódzców, poczém przechodzi do opisu siły zbrojnéj obu stron, opisuje utarczki i bitwy pod Wawrem, Białołęką, Grochowem (która dla Polaków była wielką klęską!) i następne; stronny, przychylny Moskalom, Polaków nazywa wichrzycielami, którzy tylko armią Rossyjską nowym blaskiem chwały okryli. Wojska zaś, które Prusakom się poddały, przekonały najzaciętszych nawet przyjaciół Polski: że ta niepodległości swéj nie warta i udzielném państwem być nie może. Że ta-

(*g*) J. C. van Rijneweld (Mat. Mag. i Fil. natur. Doktor, Kawaler orderu Wojskowego Wilhelma czwartéj klassy, piérwszy Lajtnant artyl. konnéj etc.) Powstanie w Polsce, czyli rys najznakomitszych wypadków politycznych i wojennych w ciągu roku 1830 i 1831; do historyi naszego czasu.

kie pismo wyszło w Holandyi, nie dziwię się, i owszem nie można było się spodziewać w kraju, gdzie raz zawiść przeciwko obrońcom rewolucyi Belgijskiéj (jak się wyrażają Holendrzy), drugi raz wpływ Moskiewski na dworze i rządzie przeważa.

Tłómaczenia:

Brieven van den Koning van Polen Jan Sobieski van de Konigin Maria Castmira gedurende den veldtogt tot ontret van Weenen en de bevrijding der Christenheid in 1683. Naar. het Fransch van den Graaf Platers. Gravenhage 1831, (*h*) 8vo, 217.

Unchtige Waarnemingen op eene reize van Petersburg over Moscau, Grodno, Warschau en Breslau naar Deutschland in de Jare 1805 in Brieven door G. Reinbeck met anteekeningen van den Vertaler; 8vo, I. 229, II. 200. Haarlem 1807, 8vo. (*i*) Od 45. listu II. 138 opisuje podróż swoją po Polsce, przejeżdża Smoleńsk, Mińsk, Grodno. W liście 46. wjeżdża do Wilna, gdzie wspomina Kuratora uniwersytetu, Rektora Polaka (Poczobuta) Franka i innych; — w 47. wjeżdża do Polski Pruskiéj, która zaraz odznacza się porządkiem i zamożnością; tu robi uwagi nad narodem, podziwia jego patryotyzm, poświęcenia się, i powiada, że Polska musi być niepodległym krajem; zgoła, serce jego pełne jest szlachetnych uczuć. Widok Warszawy obudza w nim pamięć dawnéj chwały, czém poruszony wykrzykuje: Het welderige Warschau!... Welk eene leer voor verwysde Volkere en vorsten... Eerstydes stond hier de troon waarwan de Hertogen van Pruissen ter leen ontwingen — en nu. . (*k*) Z Warszawy jedzie na Piotrków do Kalisza, skąd wjeżdża na Szląsk.

Brieven oven Polen Oostenryk Saxen, Beyeren, Italien, Etrurien, den Kerklyken Staat en Napels. Geschreven op eene reize gedurende en Jaren 1807 en 1808 aom de Gravienne Constantia van S. waar het hoogduitsch, 8vo. I. 458, II. 446 nuve (?) Platen. Haarlen 1809 — 10. (*l*)

(Na pierwszych 78 stron. przebiega Polskę z Warszawy na Łęczyce, Lublin, Zarnowiec, Kraków do Biały. Znikczemniały Polak.)

Znanego dyalogu Paasmouzer (?) *The Polisch partition* wyszło Holenderskie tłómaczenie w Keulen 1775, (*m*) 8vo. 102. Voor eene Kleefsche mevroms.

Meermans w podróży swojéj po północy połowę 4go tomu Polsce poświęcił. Człowiek z sercem, autor bezstronny, rzeczy widzi jasno i sprawę Polską dokładnie pojmuje.

Wspomniałem już pierwéj o Rozporządzeniach Stanów Prowincyonalnych Holenderskich. Rozporządzenia te noszą tytuł: Register van Resolutien van Hollanden, Zeeland en Westfriesland van 1524 — 1795. fol. voll. 276. (*n*) Indexu, fol. 18 voll. Ogromna ta kollekcya zawiera protokuły wszystkich posiedzeń Stanów prowincyonalnych z 270 lat; druk jéj rozpoczął się w wieku XVII. i ciągnął się aż do czasów, w których Francuzi weszli do Hagi. Za pomocą Indexu ułatwiłem znacznie robotę, szukając wedle wskazanych miejsc, tak, że już nic z całego zbioru, ale z 30. mniéj więcéj woluminów wypisywać i notować mi przyszło.

Gdy bowiem stósunki nasze polityczne z Holandyą rozpoczęły się przez ambassadę Działyńskiego 1597, zatém głównie w woluminach, do wieku XVII należących, szukać trzeba było, tém więcéj, że pierwsze 25 lat XVIII wieku dokładnie opisane są w dziele Lambertego: *Memories pour serviz l'histoire du XVII siècle.* Haga: Amsterdam, 1620 — 1634, 4to I — XII., który ze wszystkich źródeł Holenderskich czerpał i wiele materyałów do historyi Polskiéj umieścił; następne zaś lata aż do r. 1772, a nawet 1795, nic ważnego w zajściach politycznych dwóch narodów nie podają. Wiadomości znalezione w woluminach do wieku XVII, jeżeli czasem ograniczają się na prostém wspomnieniu o takim a takim wypadku, doniesieniu i t. p., i zaszłych ztąd rozporządzeniach Stanów, zawsze jednakowoż dostarczają wątku i wskazówki do szukania dzieła. Jak zaś z tych materyałów użytkowałem, okaże się, gdy następnie z dokumentów nazbieranych korzystać mi przyjdzie.

Protokóły posiedzeń Stanów generalnych wszystkich prowincyj wydrukowane są od r. 1692 — 1795., pod tytułem: Resolutien van de Hoogh Mogende Heeren Staten Generael der vereenighde Nederlandtsche Provincien, (*o*) fol. voll. 110., bez indexu. Z przyczyny wyżéj podanéj ograniczyłem się na korzystaniu z 10 wolu. do wieku XVII, niemniéj z woluminów do trzech epok podziału Polski. — Do tychże samych epok szukałem dokumentów w zbiorze: *Nouvelles d'état.* Taki tytuł ma ogromna kollekcya przeszło 100 tomów in fol., zawierająca listy ambassadorów Holenderskich (o ile te są drukowane) na dwo-

(*h*) Listy Króla Polskiego Jana Sobieskiego podczas wyprawy na odsiecz Wiédnia i oswobodzenie Chrześciaństwa. Z francuzkiego przez Hr. Platera. Haga 1831.

(*i*) Przelotne wrażenia na drodze z Petersburga przez Moskwę, Grodno, Warszawę i Wrocław do Niemiec w r. 1805 w listach przez G. Reinbeck z uwagami tłumacza.

(*k*) Wiekopomna Warszawo!... Co za nauka dla owdowiałych ludów i Książąt.... Niegdyś stał tu tron, przed którym Książęta Pruscy składali hołd, a teraz....

(*l*) *Ukłański. Listy o Polsce, Austryi, Saksonii, Bawaryi, Włoszech, Hetruryi, Państwie Kościelném i Neapolu*, napisane w ciągu podróży w r. 1807 i 1808 do Hrabinéj Konstancyi S. Harlem 1809. (Z dwoma tablicami.)

(*m*) Podział Polski. Keulen, 1775, tłumaczone przez kobietę.

(*n*) Rejestr rozporządzeń Holandyi, Zeelandyi i Zachodniéj Fryzyi od r. 1524 do 1795.

(*o*) Rozporządzenia Wysokich Stanów Generalnych połączonych prowincyj Niderlandzkich.

rach Europejskich rezydujących. Nie widziałem nigdzie kompletnego exemplarza; w bibliotece królewskiéj w Hadze, który miałem w ręku, idzie od roku 1685—1697 — następnie 1703—1724 — i daléj 1728—88. Listy umieszczone pod r. 1769—1772, podają wiele materyałów znanych i nieznanych do historyi Konfederacyi Barskiéj. Brak rejestru utrudnia niezmiernie szukanie w tym zbiorze, gdy kartę po karcie przeglądać i wspomnienie o Polsce szukać wypadało.

Wszakżeż najwięcéj mnie nauczyły i najdłużéj zatrzymały dzieła historyczne, z których najcelniejsze: Aitzemy-Leon (Lieuvevan) Aitzema kilkakrotnie ambassador Stanów generalnych w Londynie, Kopenhadze, i t. d. w 7miu. tomach in fol. opisał szczegółowe współczesne sobie wypadki od r. 1620—1669. Usunąwszy się od życia politycznego, korzystał z pozbieranych przez kilkadziesiąt lat materyałów, czerpał z samych źródeł, opisywał rzeczy świeże, w pamięci jeszcze wszystkim przytomne, zamieszczając w ciągu dzieła instrukcye, traktaty, listy, propozycye, które albo sam z archiwum państwa wypisywał, albo téż ukradkiem, ujmując sobie urzędników, przez tychże z papierów tajemnych wyjmował. O wszystkiém więc co mówi, był jak najdokładniéj zainformowany. Że w opowiadaniu swém nierzadko do Polski zachodzi, łatwo zrozumieć; ale nie wdaje się w ciągły opis dziejów, tylko wtedy, kiedy interessa Stanów generalnych z Polskiemi się stykały; nad szczegółami szeroko się rozwodzi. Każda ambassada Holenderska lub Polska, każden traktat pokoju Polski ze Szwecyą, lub propozycye przymierza Holandyi z Polską, sumiennie opisane; nawet do wojny ze Szwecyą r. 1655 i 56 ciekawe podaje wiadomości, opierając się na listach i doniesieniach ambassadorów Holenderskich, lub Brandeburskich. Było to więc dla mnie bogate źródło, a ta jego właśnie obfitość, stała się powodem, żem się na krótkich notatkach ograniczyć musiał. Mimo to z samego dzieła Aitzemy mam przeszło 40 arkuszy wypisów. Historyą lat 10 następnych ciągnął daléj Sylvinus w 4ch tomach in fol., który to dodatek jako jedno z Aitzemą dzieło do 60 lat podaje jedynasto-woluminowy zbiór. Niesłychane w nim skarby do ogólnéj Europejskiéj historyi, a przecież żaden z Niemieckich ani Francuskich historyków z niego nie korzystał.

Do ostatnich lat XVI i początkowych XVII wieku arcyważném jest dzieło Piotra Bora. On to najwięcéj mię nauczył i podał najciekawsze wiadomości do owéj sławnéj ambassady Działyńskiego w r. 1597. Na nim wsparty ten ciekawy i przeważne skutki na następne lata mający wypadek szczegółowo opiszę. (1) Czerpał z niego wiele Van Meterem (10 tom. in 8vo do r. 1612.) na Francuskie i Niemieckie tłómaczony. Życzyćby należało, aby biblioteki nasze w tłómaczenie Niemieckie tego dzieła zaopatrzyły się (3 vol. in fol.), gdy i do roku 1635 dochodzi i nader zajmujące co do naszych dziejów podaje wiadomości.

Wiequefort rozpoczął swoją olbrzymią historyą od traktatu Minsterskiegn — wszakżeż tylko dwa tomy z dokumentami wydrukowane, 4 następne znajdują się w bibliotece królewskiéj w Hadze. Przeglądając cały komplet, wyjąłem kilka szczegółów, niezmiernie interessujących do historyi Jana Kazimierza i wojny Szwedzkiéj. Inne dzieła, jak Hugona Grotiusza, Horsta, Saxiusa, Halmy i Cerisiego, a wreszcie Koka i Wagenaara, nie małego dla mnie były użytku. Biblioteka królewska w Hadze, posiada około 2,000 manuskryptów do historyi trzech ostatnich wieków. W takim ogromie niepodobno było ze wszystkiego korzystać, przejrzałem więc tylko rękopisma, w których wiedziony mniéj więcéj uderzającym tytułem, mógłem się spodziewać, że coś znaleść mi się uda, a choć wielokrotnie mozolne poszukiwanie nieopłaciło się, to przecież korespondencye ambassadorów Francuskich Busenvala i Depessa (1596—1629), nie jeden szczegół mi wyjaśniły, niepożyteczną pracą w dwójnasób wynagradzając.

Harlem, dnia 10. Lutego. Wracam z nad morza Harlemskiego, cały przejęty podziwieniem dla ogromu przedsięwzięcia. W téj chwili Holandya dokonywa dzieła, które nie ma sobie równego w Europie; jestto osuszenie jeziora pokrywającego powierzchnią na 18,600 hektarów rozległą. W r. 1531, jezioro to zaledwo trzecią część téj powierzchni zajmowało, trzy wioski, które naówczas widziane zapadły się w r. 1591 i 1647, bo wody w oddzielnych bagnach stojące z napływem oceanu, przerwały groblę i zalały całą przestrzeń poniżéj położoną. Dziś więc idzie o ściągnięcie wody z téj ziemi, która niegdyś była zamieszkałą. Przedsięwzięcia tego rodzaju znane są bardzo i pospolite w Holandyi; ogromną część kraju wyrwano w ten sposób oceanowi, a za każdą razą praca uwieńczoną została najpomyślniejszym skutkiem. Wszędzie znaleziono grunt przewyborny, który wnet zamieniono na pastwiska i ogromne z nich ciągniono korzyści.

Według planu obecnie nakreślonego, powierzchnia, 18,100 hektarów wynosząca, ma być osuszoną z wody, która w przecięciu na 4 metry jest głęboka. Cała więc massa wody wynosi 724 milionów metrów sześciennych. Wszakżeż osuszając kraj, postanowiono w niczém nie przerywać żeglugi i komunikacye wodne o ile możności utrzymać. W tym celu całe jezioro mają zamknąć groblą 59,500 metrów długości, z których 2,780 trzeba sypać przez wodę. Wzdłuż grobli ma być wykopany szeroki kanał, który

(1) Pisałem w Hadze.

utrzymywać będzie komunikacyą i wodę do morza odprowadzać. W jednym czasie budować będą kanał i groblę, a ziemia wykopana z kanału ma służyć do grobli.

Wszystkich tych dzieł dokona para, zastósowana do pomp, szrub i kół. Trzy machiny olbrzymiéj wielkości od 360—400 siły koni, i sześć mniejszych od 150—200 pracować będzie w dzień i w nocy.

Chodziłem wzdłuż kolei żelaznéj aż do Zuider-Zee. Cudowny widok. Droga tak się ścieśnia między morzami, że tylko wązkim przesmykiem przeciska się koléj. W pośrodku stoisz jakby zawieszony; z jednéj i drugiéj strony pienią się ogromne bałwany i wzrok buja po téj ogromnéj powierzchni wody, którą w myśli widzisz już urodzajną łąką. Ale któż zaręczy tym panom, którzy się na tak ogromne puścili przedsięwzięcie, że jezioro nie ma podziemnego związku z Zuider-Zee. W takim razie wysypanoby naprożno ogromne summy i projektowane 10 milionów florenów, utonęłoby bez śladu w téj nowéj beczce Danaidy.

Jedyna na to odpowiedź, że dotychczas wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia wybornie się w Holandyi udały.

Amsterdam, dnia 14. Lutego. Podobno przyzwyczaiłem się do téj samotności, do tego odosobnienia moralnego, w jakiém od dwóch miesięcy się znajduję. Dwa miesiące dla mnie to ogromny przeciąg czasu i w rzeczy saméj niezatarte one we mnie zostawiły ślady. Bogata Holendrów literatura historyczna, była nam całkiem nieznaną, ani razu nie posłyszeliśmy o imionach autorów, ich dziełach, które tu na każdéj niemal karcie są cytowane. Ale któż temu winien, cóż skłania Europę, aby się sama z sobą bliżéj obeznała. Był czas potęgi i świetności Holandyi; a gdyby te zimne Batawy szli wciąż równym krokiem, od końca wieka 17., byliby dziś pierwszym narodem w Europie. Naród, którego podstawą i celem życia jest pieniądz, musi koniecznie znikczemnieć. Albo się bardzo mylę, albo taka jest przyszłość Anglii; tylko że Anglia prawie we wszystkich reformach, które ogół całéj ludzkości obchodzą, pierwsza daje inicyatywę. Zdaje mi się, że w żadnym narodzie niema tyle filantropijnych stowarzyszeń jak tam, i nigdzie jeszcze tego rodzaju stowarzyszenia do tak ogromnéj potęgi nieprzyszły.

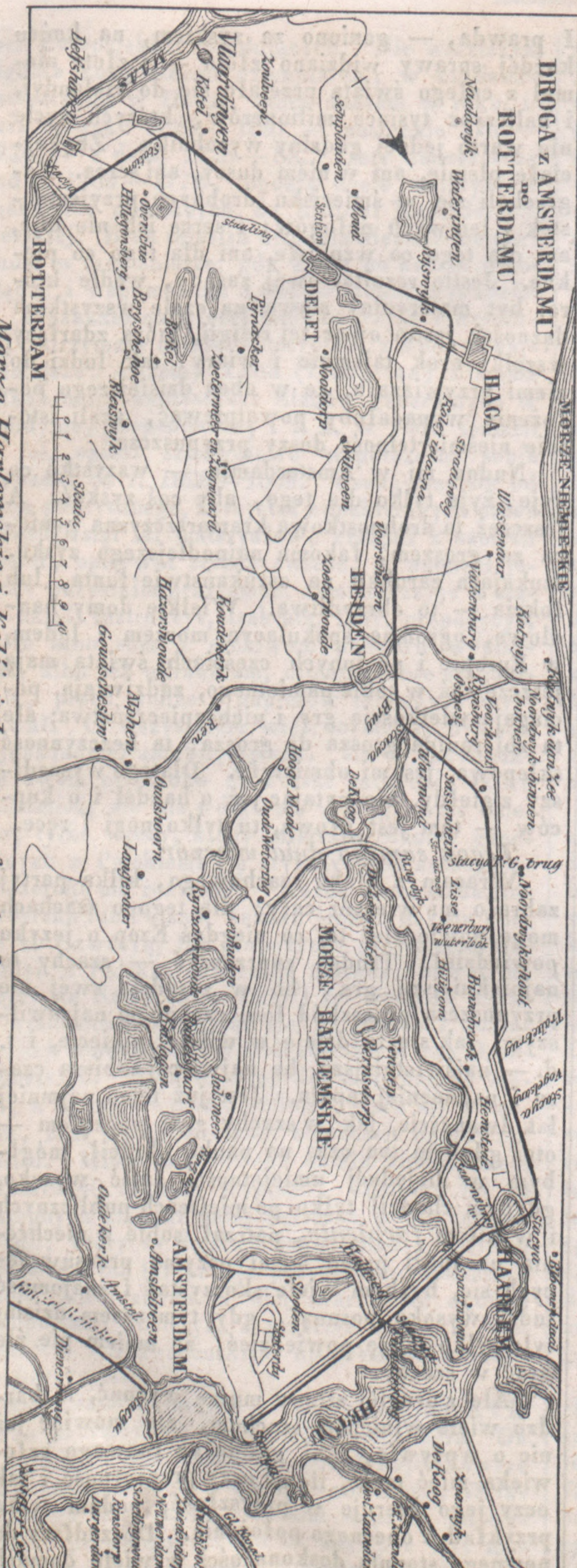
Inaczéj się rzecz ma z Holandyą. Jako dzisiejsi Królowie Holendersey w niczém nie przypominają owych dawnych Wilhelmów i Maurycych, tak też i dzisiejsze Holendry maleją w obec tych wielkich, świetnych imion w. XVII., w obec téj niezmordowanéj czynności i ducha przedsiębiorczego, który Europę około swéj osi nakręcał. Rzekłbyś, że dawni Holendrzy nic już do zrobienia potomkom swoim nie zostawili. I prawda, — goniono za zyskiem, na końcu każdéj sprawy widziano złoto — i złoto niemal z całego świata przelało się do Holandyi, i naliczysz tysiące milionerów, których życie nie warto jednéj godziny wyrobnika. Zbękarciałe plemię, ani w niém duszy, ani serca. Zagrzebali się w śmiecisku drobnych przyjemnostek i leniwych nałogów; i serce ich nie bije, ani dla tego co wzniosłe, ani dla tego co piękne. Jestto rezultat owéj zasady, wedle któréj byt materyalny stawa na czele wszystkich dążności; jestto owoc téj religii, która zdarłszy wszelki urok tajemnic i wiary, tak ludzi do ziemi przywiązała, że w obec dzisiejszego położenia wypadałoby powątpiewać, azali istotnie nieśmiertelność duszy przypuszcza.

Nudno mi w Amsterdamie — wszystko co żyje, żyje tylko dla tego, aby coś zyskać. A jeszczeż ta drobnostkowa kramarszczyzna goniąca za groszem, łakoma najpodlejszego zysku, szukająca zarobku na oszukaństwie funta, lub łokcia — to obrzydliwa. Wielkie domy handlowe, ogromne spekulacye morzem i lądem, w Europie i po innych częściach świata mają jeszcze coś w sobie pamiętnego, zadziwiają, pociągają wielkością gry i niebezpieczeństwa; ale ta zbieranina grosza do grosza, ta bezczynność sklepowa, jest mi obmierzła. Dlatego wyszedłszy z giełdy, nie pytając już o handel i o kupców — tam jest głowa, tu tylko nogi i ręce.

Tegoż samego dnia wieczór.

Wracam z klubu szachowego, kilka partyj zabrało mi wieczór cały, dla tego o szachach mogę powiedzieć to, co niegdyś Ezop o języku powiedział. Trudno zaprzeczyć — szachy to najpiękniejsza gra, bo w zasadzie swéj nie przypuszcza przeszkód losu rachubom najzawilszym, jak się to dzieje w wiście, pikiecie, i t. d. — najświetniejsza, bo najwięcéj zabiera czasu i najmocniéj zapala. Jest już temu najmniéj lat dwanaście, jak w szachy grać począłem — otoż gdybym ten czas na naukę obrócił, mógłbym w niejednéj umiejętności zajść wysoko, gdybym chodził tylko po miejscach publicznych i w miłém *farniente*, patrzał sobie z niechcenia na ludzi przed memi oczyma przesuwających się, byłbym wiele skorzystał i znajomość ludzi wysoko posunął, gdy tymczasem dzisiaj tyle tylko mogę powiedzieć, że umiem nie źle grać w szachy.

Ale z drugiéj strony muszę wyznać, iż bardzo wiele winienem szachom, nie mówiąc już nic o wpływie, jaki gra ta na rozwagę człowieka mieć może, ile go uczy przezorność i jak oczy jego kieruje w przyszłość, podam tylko przykład z obecnego położenia. Doszedłszy do pewnego stopnia doskonałości w wielu domach w Holandyi li tylko przez szachy zaznajomiłem się z ludźmi, którzy mi później wielu byli użyteczni. Przy szachach najłatwiéj zabiera



Morze Harlemskie i kolej żelazna z Amsterdamu do Rotterdamu.

się znajomość — owszem dwaj mocni gracze szukają się wzajemnie, chcąc siły swoje pomierzyć. Dzisiaj szachy weszły już na stopień umiejętności, i aby być wielkim szachistą, nie dość samej tylko pracy potrzeba, rzekłbym, specyalnych zdolności. Jako imiona Liszta, Ernsta, Haumana, w mechanizmie muzykalnym, a imiona Mozarta, Bethoveena w kompozycyi — tak też w praktyce szachowéj uczone są nazwiska: Labourdonnego, St. Amanda, Kiezeredzkiego; a w teoryi szachowéj wiekopomne imiona: Filidona, Muzio, Algajera, Cuninghema i t. d. Bo wielkość ich jest tak rozmaita; — jeszcze za czasów Napoleona w klubach szachowych panował równie wielki geniusz — szachowy, Deschapelles. Ten zdał berło Labourdonnemu i tron osierocony śmiercią tegoż zmienił się w oligarchiczną Rzpltę. — Umiejętność szachowa nie ma ani miary, ani granic; aby wyrazić ilość wszystkich w szachach możliwych kombinacyj potrzeba liczby z 80 cyfer złożonéj. — Wszystko to dzieje się na tabliczce 64o polowéj z 32. figurkami. I figurki te martwe, nagle ożywione są myślą gracza: żyją, czują, myślą, działają, aż nakoniec umierają — tylko we środku tli ów nieśmiertelny ogień, rozpromieniający życie na około. Czém jest duch w jestestwie, tém jest król w szachach. A jako duch nasz żyje w każdym naszym członku i życie wszystkich nawzajem w sobie koncentruje, tak też i nieśmiertelny król szachowy jest warunkiem i celem życia wszystkich figur. — Król jest sercem i głową partyi; zniwecz go, a z partyi zrobi się trup. Myśl gracza jest krwią, która wszystkim członkom nadaje ruch i dzielność. A jako w fizyologii nie wytłumaczone są owe ruchy mimowolne naszych członków, zasłaniające najważniejsze części ciała od uszkodzenia, tak również niepojętym jest ten związek króla z figurami, ta sympatya moralna, przez którą odosobione figury odpychają razy na króla wymierzone. Patrz tylko oto czarny laufer stanął skosem do króla białego. Król chwieje się, wnet zadrżały wszystkie białe figury. Patrz tylko, jaka w nich niespokojność, jaka niecierpliwość, wszystkieby rade pobiedz na pomoc, stanąć obok króla, otoczyć swojego króla...... Ale myśl gracza hamuje te ruchy, on woli szeregi swoje wstrzymać i narazić je na męczarnią niecierpliwości, niżli nierozważnie pierwszą lepszą figurą zagrożonego króla zasłonić. Może się da sprzątnąć laufra, ukłuć go, zastawiając się chłopkiem; może laufer stanie z swoją dzidą naprzeciw, może konik mieczem to cięcie odepchnie. Król rozważa wszystkie te stósunki, ale że widzi w każdym razie dla siebie niekorzyść, oszczędza swoich poddanych i poświęcając się sam, ustępuje z miejsca. (Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)